

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



# Liberalizm i kontrola społeczna

Kevin Carson

Kevin Carson  
Liberalizm i kontrola społeczna

liberalis.pl  
Tłumaczenie: Jędrzej Kuskowski

**pl.anarchistlibraries.net**

# Spis treści

Wola Mocy Nowej Klasy . . . . .	3
---------------------------------	---

i podziałami. Musimy walczyć z Nową Klasą we wszystkich jej instancjach; podczas gdy organizujemy się, by „wylać szefa,” powinniśmy również walczyć, by „wylać komitet nauczycielski” i „wylać departament usług publicznych.” Ci z nas na lewicy, którzy wierzą w takie rzeczy, jak kontrola pracownicza, technologia społeczna i władza spółdzielcza muszą znaleźć wspólny język z tymi na prawicy, którzy są za prawem do noszenia broni, nauczaniem domowym i wolnymi ławami przysięgłych. Każdy kto wierzy, że zwykli ludzie powinni kontrolować swoje własne życie i pracę i że producenci powinni zatrzymywać produkt swojej pracy, jest naszym sprzymierzeńcem.

## Wola Mocy Nowej Klasy

Dwudziestowieczny liberalizm, jako ideologia kontroli społecznej, sięga czasów ruchów Progresywiistów w Stanach Zjednoczonych i Fabian w Wielkiej Brytanii. Jego głównym źródłem poparcia była Nowa Klasa inżynierów społecznych, planistów, technokratów i „ekspertów pomocniczych,” którzy uważali się za naznaczonych by zarządzać niższymi kastami dla ich własnego dobra. Choć Milovan Djilas wynalazł termin „Nowa Klasa,” by opisać biurokratyczny kolektywizm społeczeństwa komunistycznego, pasuje jak ulał do klasy rządzącej w liberalizmie państwa dobrobytu. Dobrze opisał ją Orwell:

Na nową arystokrację składali się w większej części biurokraci, naukowcy, technicy, szefowie związków zawodowych, eksperci propagandowi, socjologowie, nauczyciele, dziennikarze i profesjonali politycy. Ci ludzie, którzy wypłynęli z najemnej klasy średniej i wyższych poziomów klasy robotniczej, zostali ukształtowani i zebrani razem przez pustkowie zmonopolizowanego przemysłu i scentralizowanego państwa.”

Walter Lippman opisał ten fenomen w **Public Opinion** w znacznie jaśniejszych barwach:

“Wielkie Społeczeństwo rozrosło się agresywnie do kolosalnych rozmiarów za sprawą zastosowania wiedzy technicznej. Powstało dzięki inżynierom, którzy nauczyli się używać dokładnych pomiarów i analiz ilościowych. Nie mogło być rządzone, jak się okazało, przez ludzi myślących dedukcyjnie w kategoriach dobra i zła. Można było je poddać ludzkiej kontroli tylko ręką technika, który je stworzył. Tak więc stopniowo co bardziej oświecone umysły kierownicze sięgnęły po ekspertów, których wytrenowano i którzy sami się wytrenowali by czynić elementy tego Wielkiego Społeczeństwa zrozumiałymi dla tych, którzy nim zarządzają. Ci ludzie znani są pod całą paletą tytułów: statystycy, księgowi, audytorzy, doradcy przemysłowi, inżynierzy różnych zawodów, zarządcy naukowci, zarządcy kadrowi, ludzie nauki, czasem zwykłe prywatne sekretarki.” [str. 233-234]

Centralnym dogmatem tej nowej ideologii klasowej, według Joela Springa [**Education and the Rise of the Corporate State** p. xiii], było to, że “dobre

społeczeństwo oznaczało wydajnie zorganizowane społeczeństwo, które produkowało największą możliwą ilość dóbr” – a najbardziej wydajnymi i najlepiej pasującymi do tej roli instytucjami społecznymi „duże jednostki organizacyjne i scentralizowane państwo.” Zwyczajni ludzie byli „uważani za surowce naturalne, których wartość determinował ich wkład w pracę systemu.”

Christopher Lash, lewicowy populistą, który czasem brzmiał podejrzenie podobnie do konserwatysty, zdefiniował Nową Klasę według etosu „profesjonalizmu.” Jeffersoński ideał niezależnego, wolnego chłopca lub rzemieślnika – wszechstronnego obywatela zdolnego poradzić sobie ze wszystkimi problemami codziennego życia – był zdaniem Progresywiistów przestarzały. Każdy aspekt życia miał być „sprofesjonalizowany,” oddany w ręce klasy „ekspertów,” chronionych przed zachciankami niższych warstw [**Revolt of the Elites; The Culture of Narcissism; The True and Only Heaven**]. Taki program bez ogródek promował Herbert Croly w **The Promise of American Life**, chcąc osiągnięcia „Jeffersońskich celów Hamiltonskimi środkami.” W tym progresywnym manifeście, „eksperci” i „intelektualiści” byli niemalże mesjańskimi postaciami.

Barton Bledstein tak opisał ten fetysz [**The Culture of Professionalism: The Middle Class and the Development of Higher Education in America**, w: Boyte]:

“Obywatel stał się klientem, którego obowiązkiem było ufanie profesjonalistom. Prawdziwy autorytet można było teraz znaleźć tylko w specjalnych miejscach takich jak sąd, klasa i szpital; a także w specjalnych słowach, znanych tylko ekspertom.”

John McKnight, przemawiając w 1976 w ośrodku wypoczynkowym Brainerd, Minn Community Planning Organization [**Are the Helping Systems Doing More Harm Than Good?** w: Boyte str. 173-174] opisał sposoby, na jakie “profesje usługowe” infantylizują zwykłych ludzi.

“Gdy możliwość zdefiniowania problemu staje się prerogatywą profesjonalistów, obywatele już nie istnieją. Ta prerogatywa usuwa z pola obywateli jako definiujących problemy, a co dopiero jako rozwiązujących je. Przekłada to funkcje polityczne na problemy techniczne i technologiczne.”

Należy pamiętać, że marzenie kontroli społeczeństwa przez profesjonalistów nie wyrosło z niczego. Liberalna inżynieria społeczna nie była jedy-

stycji w kontrakty terminowe na bydło i służyła w zarządzie Wal-Martu nie jest żadnym zagrożeniem dla władzy klasy rządzącej. Ona i jej podobni chcą jedynie chronić mamy z wyższych klas średnich z samochodami terenowymi i komórkami przed jakimikolwiek zakłóceniami ich uprzywilejowanego, podmiejskiego świata ze strony niższych klas.

Poczucie przywileju Nowej Klasy ujawnia się w jej zacieklej obronie monopolu publicznych szkół (podczas gdy oni sami wysyłają swoje dzieci do Sidwell Friends); oraz w ich bezustannej walce przeciw prawu poddanych, by posiadać broń (nie tykając oczywiście swego prawa wynajęcia dla siebie prywatnej ochrony). No i jest też biurokrata z Biura Zdrowia Publicznego w Quebec, który przekradł się na drugą stronę granicy pod przybranym nazwiskiem, by dostać porządną opiekę zdrowotną.

Była cała rzesza komentatorów, którzy z Nowej Klasy uczynili centrum swoich rozważań. Ci, którzy przyciągają najczęściej publicznej uwagi to ci na Prawicy, jak Peggy Noonan, którzy koncentrują się na czymś, co nazywam „miękką” Nową Klasą. Do tej kategorii należą głównie pracownicy naukowci, nauczyciele i „profesjonaliści usługowi.” Ale mają oni tendencję ignorować drugą stronę medalu, w sektorze prywatnym – „twardą” Nową Klasę menedżerów i inżynierów. Paternalistycznego państwa dobrobytu i aroganckiego establishmentu szkół „publicznych” nie można oddzielić, patrząc na ich korzenie, od naukowego zarządzania i kultu „profesjonalizmu” w miejscu pracy. Oba reprezentują próbę odcięcia zwykłej osoby od jej zdrowego rozsądku i pozbawiają ją możliwości kontroli nad rzeczami, które wpływają na jej codzienne życie.

Rozwiązaniem problemu rządów Nowej Klasy nie jest udawany populizm neokonserw i Nowej Prawicy. Neokonserwy podlizują się obrazem Ameryki Normana Rockwella i grają na niechęci klas produkujących do biurokratów i leniwcach na zasiłkach; ale ich głównym zainteresowaniem jest sprawienie, by rząd zszedł z drogi bankierów, plutokratów i menedżerów. Starannie ukrywają fakt, że najwięksi przestępcy siedzą w zarządach korporacji i w rządzie państwa policyjnego, a największymi pasożytami są dotowane, uprzywilejowane korporacje.

Prawdziwym rozwiązaniem jest wskrzeszenie tych rodzajów samoorganizacji klasy robotniczej i akcji bezpośredniej, których Nowa Klasa tak nienawidzi: Lokalne Systemy Handlu, banki mutualne, kooperatywy, syndykalistyczne związki zawodowe, skłoty, strajki czynszowe i związki najemne, społecznie wspierane rolnictwo itd. Musimy przypodobać się Amerykańskiemu poczuciu populizmu, nieograniczonemu tradycyjnymi lewicowymi fetyszami

W rzeczywistości liberalizm jest zbliżony do Leninizmu jako pseudo-lewicowa ideologia kontroli społecznej Nowej Klasy. Leninizm i liberalizm ręka w rękę zmiotły prawdziwą (tzn. wolnościową, populistyczną) lewicę z dużej części świata. Woodrow Wilson, A. Mitchell Palmer i ich liberalni szturmowcy powrzucaли setki związkowców, socjalistów, anarchistów, ludzi z Nonpartisan League i innych lewicowców do więzienia pod egidą Espionage Act i praw stanowych o przestępczym syndykalizmie; wiele tysięcy anarchistów i libertariańskich socjalistów z łatką „sabotażystów” i kolaborantów z Białymi, znikło w Leninowskich gułagach. Od tego czasu tradycyjna „lewica” stała się głównie ruchem wykładawców akademickich i pseudointelektualnych imbecyli.

Próby przejęcia przez robotników kontroli nad produkcją spotkały się z podobnym oporem zarówno w Rosji Lenina, jak i w korporacyjnej Ameryce. Choć zarządzanie fabrykami przez rady robotnicze pozytywnie wypadało na tle przedrewolucyjnych menedżerów, Lenin i Trocki poddawali je coraz większej kontroli komisariatów ludowych, w końcu zastępując je państwowymi menedżerami. W kwietniu 1918 w artykule w Izvestiia, Lenin zachwalał „naukowe zarządzanie” Taylora i przekonywał, że w imię rewolucji proletariackiej każdy robotnik powinien bez pytania poddać się jednoosobowemu zarządzaniu produkcją. [Maurice Brinton, **Workers' Control in the Bolshevik Revolution**] Amerykańskie eksperymenty z samoorganizacją robotniczą zostały porzucone, nawet jeśli prowadziły do drastycznego wzrostu produktywności i spadek wagarowania i ilości wypadków. W obu krajach przyczyną było to, że kontrola społeczna była ważniejsza od produktywności. Gdyby pracownicy zobaczyli, o ile lepiej potrafią organizować produkcję bez nadzorca, mogliby zacząć zadawać niebezpieczne pytania – i wylać z pracy zarząd albo komisarza ludowego.

Progresywizm Nowej Klasy rozwijał się dalej wśród fanów państwa dobrobytu po II Wojnie Światowej; wywarł duży wpływ zarówno na pluralizm grup nacisku, jak i neokonserwatyzm, a także na wszelkie półcienie między nimi – w tym na Daniela Bella, Samuela P. Huntingtona, Zbigniewa Brzezińskiego i Francisa Fukuyamę. Najbardziej wyraźną spadkobierczynią „progresywnego” inżyniera społecznego jest, tak na marginesie, Hillary Clinton. Jej wymarzoną rządem jest wielka królowa-matka, jak Godzilla w fartuchu, ciągle nucąca „Mamusia nie pozwala, Mamusia nie pozwala” – to wszystko, oczywiście, by nas ochronić przed samymi sobą. Albo, jak to ujął Joseph Stromberg, „*cielsko Lewiatana i głowa pracownika społecznego*” Ci, którzy uważają Hillary za lewicowca są niedorzeczni. Kobieta, która zarobiła 10'000% zwrotu z inwe-

ną alternatywą dla wyzysku przez bogatych industrialistów. Klasa robotnicza dziewiętnastego wieku miała swoją własną kulturę i własne instytucje i próbowała budować społeczeństwo, w którym sami robotnicy kontrolowali wszystkie aspekty swojego codziennego życia. Dzieci z rodzin robotniczych w Anglii chodziły czasem do „szkół pensa za tydzień,” gdzie nauczycielem był starszy się lub niezdolny do pracy robotnik; do klasy rzemieślniczej należało bardzo dużo samouków, wielu z nich bardzo dobrze czytanych we współczesnych sporach politycznych (wielu radykalnych przywódców było mistrzami zawodu, którzy znajdowali czas na naukę w przerwach między pracą); społeczności przyjacielskie często zamawiały zbiorowo radykalną prasę i spotykały się by czytać i prowadzić debaty. [E. P. Thompson, Rozdz. XVI, “**Class Consciousness,**” w: **The Making of the English Working Class**]

Prawdziwe związki zawodowe, budowane od dołu i kontrolowane przez samych robotników, miały za cel bezpośrednią kontrolę nad procesem produkcyjnym. Organizacje samopomocy i pomocy wzajemnej uczestniczyły w zbiórkach charytatywnych, a „społeczności przyjaciół” zapewniały członkom ubezpieczenie przed chorobą i wyprawianiem pogrzebów [Zostały one opisane w późniejszych rozdziałach **Mutual Aid** Kropotkina oraz w rozdziale E. P. Thompsona „**Community**”]. Tak więc każda funkcja progresywnego państwa, tak ukończona przez Arthura Schlesingera, Jr. była już realizowana przez samych robotników – ale organizowana od dołu, nie nadana z góry boską ręką paternalistycznych liberałów.

Głównymi problemami samoorganizacji klasy robotniczej były te narzucone z zewnątrz – to znaczy brak środków i ucisk ze strony państwa. Gdyby pozwolono klasie robotniczej organizować się bez ingerencji ze strony państwa – i przede wszystkim gdyby robotnicy mieli do dyspozycji pełną wartość swej pracy – ich własna ochrona zdrowia, edukacja i pomoc byłyby znacznie lepsza od okruszków ze stołu państwa. Ale naiwni idealści jak Schlesinger zupełnie ignorują fakt, że państwo dobrobytu powstało dokładnie po to, by przeciwdziałać organizowaniu się klasy robotniczej na rzecz kontroli miejsca pracy i otrzymania pełnej wartości swojej pracy. Cały program „progresywny” w dwudziestym wieku był zorientowany nie na zniesienie porządku polityki państwowej, który wspierał rządy korporacji, lecz na zwiększenie interwencji państwa, by uczynić rządy korporacji bardziej znośnymi.

Nowa Klasa uważała tego typu samoorganizację jako atawizm, przeznaczony do eliminacji wraz z całą resztą niedociągnięć przeszłości, gdy społeczeństwo zostanie poddane reorganizacji pod czułą opieką „profesjonalistów.” Instytucje klasy robotniczej zostały zastąpione lub zniszczone: dar-

mowe szkoły pracownicze stały się „przestarzałe” za sprawą szkół państwowych, a dzięki temu ideologia Nowej Klasy zdobyła umysły dzieci; organom samopomocy „profesjonaliści usługowi” sugerowali obumarcie; syndykalistyczne związki zawodowe kontrolowane przez bazę robotniczą i żywa prasa robotnicza zostały zlikwidowane przez grzecznych „liberałów” podczas Czerwonej Paniki Wilsona.

Jedym z najlepiej zarysowanych obrazów idealnego świata Nowej Klasy jest ten nakreślony przez Hilaire Belloc w **The Servile State**. Belloc uważał, że Fabiański kolektywizm polegał nie tyle na własności państwowej albo robotniczej jako takiej, lecz na idei kontroli ze strony „wydajnych” dużych organizacji. Byłoby politycznie niemożliwym przeprowadzić wywłaszczenie wielkich kapitalistów. Dlatego próby regulacji przemysłu, by uczynić życie robotników bardziej znośnym i utworzenia minimalnego państwa dobrobytu, miały za to prowadzić do systemu, w którym pracodawcy byłiby zmuszeni zapewnić pewien minimalny poziom komfortu i bezpieczeństwa ekonomicznego pracownikom w zamian za gwarantowane zyski. Klasa robotnicza zostałaby przekształcona niemal w niewolników, gdzie status prawny zastąpiłby wolne umowy, a państwo miałoby wciskać jednostki w dożywotnie nisze przemysłowej maszyny. Takie społeczeństwo przemawiało do autorytarnej socjalisty, dla którego naczelnymi wartościami są wydajność i kontrola.

„Niech istnieją prawa, które uczynią schronienie, wyżywienie, ubranie i rozrywkę masy proletariackiej obowiązkiem klasy posiadaczy, a przestrzeganie reguł narzucone, przez dochodzenie i karę, na tych, którym udaje, że chce przynieść korzyść, a wszystko, co jego dusza pragnie, stanie się rzeczywistością.” [Ibid. str. 146-147].

Belloc przerażali nieczuli Fabianie jak H. G. Wells i Webbowie, którzy grzebali, pośród innych hobby, w inżynierii społecznej. Ruch Fabian wolał pracować w obrębie istniejących instytucji i czynić kapitalizm bardziej ludzkim. A skoro działo się to w tym samym czasie, co ruch „Progresywnych” przemysłowców – którzy dążyli do kooperacji między biznesem, rządem i ruchem robotniczym w imieniu wydajności – oba fenomeny wspierały się nawzajem w dążeniu do rządów klasowych ludzi w garniturach siedzących za biurkami. Klasyczny ruch socjalistyczny z dziewiętnastego wieku, dążący do pracowniczej kontroli produkcji i w większej części złożony z rzeczywistych robotników, Fabianie i Progresywiści zastąpili zarządzanie pracowni-

pracą od rzemieślników i pracowników i wyeliminować ich inicjatywę i niezależny osąd. Umiejętności pracownika fizycznego miały być zignorowane na rzecz wyżej sytuowanych, sówicie opłacanych inżynierów. Zarząd miał oceniać najbardziej wydajne metody organizacji produkcji, a poszczególne zadania miały przybrać postać powtarzalnych, mechanicznych czynności angażujących umysł w jak najmniejszym stopniu. Robotnikom miało się wpaść jednoznacznie, że płaci się im za wykonywanie rozkazów, nie za myślenie. Szefowie obawiali się, że gdyby robotnicy kontrolowali procesy produkcyjne, zrozumieliby, że szefowie byli pasożytami i, jak głosi stary slogan Industrial Workers of the World, „wywalili szefa.” [Stephen Marglin, William Lazonick, David Montgomery, David Noble i Katherine Stone wykonali rewelacyjną pracę nad analizą tego trendu]

Establishment związków zawodowych zaakceptował Tayloryzm jako cenę za pakt z diabłem, jakim był New Deal. Głównymi zwolennikami Wagner Act były korporacje w sektorze wysokich technologii i zorientowanych na eksport, bo koszty negocjacji ze związkami były dla nich relatywnie niewielkie, a potrzebowały one długoterminowej stabilności i przewidywalności w miejscu pracy. Wagner Act zakończył prawdziwą rewolucję, jaka dokonywała się w fabrykach Detroit i dokach San Francisco, zasymilował liderów Congress of Industrial Organizations jako część korporacyjnego establishmentu oraz zmienił związki zawodowe w policjantów ruchu robotniczego. Postawą wielu nowych biurokratów związkowych było „Niech szefowie sobie rządzą, byle nam dobrze płacili.” W rezultacie establishment związkowy zdominowany przez zera jak George Meany był skłonny odciąć się podczas Zimnej Wojny od tych samych lewicowych radykałów, którzy poprowadzili robotników ku zwycięstwu w połowie lat 30.

William F. Buckley powiedział kiedyś, że wolałby być rządzony przez ludzi wybranych losowo z książki telefonicznej Cambridge, Massachusetts niż przez pięćdziesięciu profesorów z Harvardu. Święta prawda; ale to samo można powiedzieć o miejscu pracy. Zawsze wolę decyzję podjętą przez pracowników w fabryce niż tę podjętą przez szefa.

Konserwatyści, którzy narzekają na „lewicowych liberałów” i ogólnie traktują liberalizm/progresywizm jako synonim lewicy są w błędzie. Nie ma w liberalizmie nic lewicowego. Jak Chomsky gdzieś napisał o prasie, być może są oni „liberałami” w tym sensie, że są za kontrolą broni i „prawem wyboru kobiety” i słuchają dużo National Public Radio; ale daleko im do bycia „lewicowcami” w sensie prawdziwej krytyki instytucjonalnej struktury władzy w społeczeństwie.

samorozwoju poprzez edukację oraz nadzoru moralnego utworzyło układ między kościołem, szkołą i fabryką” [Spring str. 22-23]

Tę tendencję mocno przyspieszył arsenał pseudonauki; testowanie osobości i sprawności stało się całkiem nowym przemysłem pod egidą doradców szkolnych i departamentów „zasobów ludzkich.” Najbardziej złowieszczą nowinką w świecie inżynierii społecznej jest ruch „Szkół do Pracy.” Obecnie, wszystkie stany otrzymują federalne dotacje z programu School To Work Opportunities Act z 1994 r. W pełni zaimplementowany, program ten zakładałby „szeroko zakrojone doradztwo karierowe” dla każdego ucznia najpóźniej w siódmej klasie. Taki student miałby wybrać „kierunek kariery” w obrębie jakiegoś sektora zawodowego, gdzie wszystkie dostępne wybory byłyby determinowane przez lokalny komitet planistyczny na podstawie przewidywanej „potrzeby.” Uczniowie po ukończeniu szkoły dostawaliby „certyfikaty biegłości” bazujące na ogólnonarodowych standardach ustalanych przez National Skill Standards Board. Jeśli program rozwinie się według planu, stanie się systemem certyfikatów dla wszystkich zawodów – rząd federalny używałby podatków i regulacji, by „nakłonić” firmy, by zatrudniały tylko ludzi z certyfikatami biegłości. [Gary Wolfram „School to Work”]

Większość reform na rzecz „dobrego rządu” z Ery Progresywnej miało za cel „profesjonalizowanie” rządu i odcięcie go od polityki – to znaczy uczynić rządu „ekspertów” poza zasięgiem niemytych mas. Jak to powiedział sam FDR, „czasy polityka dobiegły kresu; nadszedł czas Oświeconego Administratora.”

Zastąpienie dzielnicowych okręgów wyborczych wyborami ogólnomiejskimi zaskutkowało (po „reformie” w Pittsburghu z 1911, na przykład) w przemianie rady złożonej w dwóch trzecich ze zwykłych robotników, rzemieślników, sprzedawców i sklepikarzy w radę złożoną w całości z „profesjonalistów” i „dystygowanych biznesmenów.” [Spring str.86] Podobnie zastąpienie kontroli sąsiedzkiej ogólnomiejskimi komitetami szkolnymi i zarządami miało na celu uniezależnienie edukacji od wpływu rodziców i oddanie jej pod opiekę odpowiednio wyszkolonych „profesjonalistów.” Pozarządowe „administracje,” zaszczerpione w Ameryce przez New York Port Authority oraz przez system autostrad na Long Island Robeta Mosesa, jak wiele metod autorytarnego rządu, wskrzeszono z prawa brytyjskiego i stosowano niemal wszędzie jako formę „profesjonalnego” zarządzania, poza kontrolą elektoratu.

W miejscu pracy, ideologia „progresywizmu” objawiała się w „naukowym zarządzaniu.” Celem Tayloryzmu było jak największe oddalenie zarządzania

kami przez ich nadzorców. Jak wskazał Belloc, gdyby tylko ich żądza zarządzania i reglamentowania klas niższych była zaspokojona, Fabianie byliby całkiem ciepło nastawieni do kapitalistycznej własności.

Wells popierał minimalną ochronę finansową dla biednych dzieci, w zamian za odpowiedzialność rodziców przed państwem, pod karą rehabilitacji w „izolowanych ośrodkach pracy.” Płace minimalne i standardy budowlane miały nie tyle zapewnić dochód biednym rodzinom co zakończyć łatwą dostępność tanich domów i nisko opłacanych etatów, na których polegali nędzarze. Celem było zaprzestanie podtrzymywania „edukacyjnie i technicznie nieprzystosowanych elementów populacji” oraz wyhodowanie „bardziej wydajnej rasy poprzez nadzór państwowy,” jak to sam Wells ujął, by „przekonać ludzi, że rodzenie dzieci w tak nieprzyjemnej atmosferze jest wyjątkowo niewygodną i niepożądaną rzeczą.”

Webbowie chcieli pomocy uzależnionej od „leczenia i nadzoru dyscyplinarnego.” Lokalne władze miałyby narzucać przymusowe szczepienia i oceniać, kto był „mentalnie ułomny albo nałogowym alkoholikiem” (te pomysły stały się rzeczywistością w szwedzkiej „socjaldemokracji”). Ludzie zbyt niezdatni do podjęcia pracy nawet na „przymusowych rynkach wymian” byliby przymuszani do uczestnictwa w obozach treningowych, gdzie „całe dni byłyby rozplanowane według ciągłego i odpowiednio zróżnicowanego programu pracy fizycznej i psychicznej, to wszystko o szczególnej wartości edukacyjnej.” Tych odmawiających współpracy wysyłano do „Reformujących Kolonii Karnych” [Wells, **Mankind in the Making**; the Webbs, **The Prevention of Destitution**; John P. McCarthy, **Hilaire Belloc, Edwardian Radical**].

Ten typ „liberalizmu” osiągnął pełnię dorosłości podczas Pierwszej Wojny Światowej, gdy grupa etatystycznych intelektualistów zgrupowana wokół Brytyjskiego Biura Wojny, administracji Wilsona oraz **The New Republic**, stworzyła nowoczesną naukę propagandową jako narzędzie tworzenia publicznego poparcia dla wojny. Niektórzy członkowie tego kręgu, jak Walter Lippman czy Harold Lasswell wymyślili później teorię „demokracji widowni,” w której masę wybierałyby co cztery lata spośród kandydatów z elity i siedziały cicho przez całą resztę czasu.

Porównanie składu ruchu socjalistycznego przed i po Wilsonie jest bardzo pouczające. Przed Wielką Wojną, posłów, burmistrzów itd. z Partii Socjalistycznej wybierali górniczy z Montany, piwowarzy z Milwaukee i pracownicy naftowi z Oklahomy. Po terrorze Wilsońskim, jak już się natrafił „socjalistyczny” polityk, to pochodził z przytułku dla yuppies, jak Burlington, Vermont, a główną bazą demograficzną socjalizmu są nauczyciele akademicki.

Departamenty usług publicznych to ulubione środowisko autorytarnych etatystów. Państwo dobrobytu, przedstawiane przez konserwatystów jako instrument walki klasowej jest w istocie instrumentem władzy klasowej. Reguluje ono klasę niższą, by powstrzymać walkę klasową przed chwianiem ułożonym, wygodnym, wysterylizowanym porządkiem Nowej Klasy. Progrewista Jacob Riis w **How the Other Half Lives** ostrzegał wiernych czytelników z klas średnich przed "Człowiekiem z Nożem," anarchistą wznoszącym „niebezpieczny okrzyk (...) zawołanie, które nigdy nie powinno rozbrzmieć nad amerykańską ziemią (...) rozwiązanie w przemocy." [w: Spring, str. 5] Mimo iluzji starzejących się Demokratów z czasów Nowego Ładu żyjących w Schlesingerowskiej historycznej czarnej dziurze, takie są prawdziwe początki państwa dobrobytu.

Piven i Cloward twierdzą, że dwie główne eksplozje państwa dobrobytu, za Franklina Delano Roosevelta i Lyndona Johnsona były spowodowane wzrostem drastycznym niepokojów społecznych, bezrobotnymi i bezdomnymi uczestniczącymi w otwartych demonstracjach i przyciąganymi do radykalnych ruchów [**Regulating the Poor**]. Biurokracja państwa dobrobytu ma trzy zadania: odbiera główną siłę potencjalnemu radykalizmowi klasy niższej poprzez minimalizację otwartej bezdomności i głodu; poddaje swoich klientów bliskiemu nadzorowi za strony sieci pracowników społecznych pilnujących, by nie mieszała się ona w jakieś antyrządowe działania; oraz pilnuje dyscypliny robotniczej, czyniąc system tak nieprzyjemnym, jak to możliwe i odstrasżając wszystkich oprócz ludzi całkowicie nie do zatrudnienia.

Najbardziej odrażającym przykładem wiary Nowej Klasy w swe boskie prawo jest ideologia establishmentu „publicznych” szkół. Joel Spring pokazuje bliskie podobieństwo pomiędzy wczesnym Progrewizmem w szerszym społeczeństwie a publicznym edukacjonizmem jako mikrokosmosem tej ideologii. Szkoła jest „centralną instytucją na rzecz produkcji mężczyzn i kobiet poddających się potrzebom i oczekiwaniom korporacyjnego, technokratycznego świata.” [op. cit. str. 1] Państwowe systemy szkolnictwa wykształciły się mniej więcej w tym samym czasie, gdy duże fabryki zaczęły odczuwać potrzebę pasywnej, posłusznej siły roboczej, wytrenowanej by zbierać się w szeregu na rozkaz i jeść i sikać na odgłos dzwonka. Jak to ujął Edgar Z. Friedenberg,

„Jakikolwiek mogłyby być potrzeby młodych ludzi, żaden system publicznego szkolnictwa nie powstał, by je spełnić – dopóki społeczeństwo przemysłowe nie powstało by domagać

się utworzenia koszar, z których starannie monitorowany ładunek ludzi wytrenowanych, by być punktualnymi, czytelnymi, porządnymi i posłusznymi i ocenianymi według cech determinujących zatrudnialność z punktu widzenia pracodawcy, mógłby być wypuszczany na rynek wedle potrzeby.” [**The Disposal of Liberty and Other Industrial Wastes** str. 16]

Edukacjoniści nigdy nie kryli się ze swą nadaną misją: odebrać kawałki ludzkiego „surowca” ich rodzinom i przekształcić ich w użyteczne sługi Państwa. James Mill dla przykładu uważał, że zadaniem szkół jest „kształcić w umysłach populacji cnotliwe oddanie swemu rządowi.” Dzieła wiodących ekspertów w departamentach edukacji, szkołach nauczycielskich, w National Education Association, American Federation of Teachers, pełne były podobnych fraz.

Standardowym podręcznikiem nauczyciela przez dwa dziesięciolecia było dzieło o trzydziestu edycjach pomiędzy 1907 a 1927 **Classroom Management** Williama Bagleya. Zalecało ono mechaniczną organizację jako „siłę edukacyjną” na potrzeby „powolnej przemiany dziecka z małego dzikusa w istotę prawa i porządku, przystosowaną do życia w cywilizowanym społeczeństwie.” Wydajność nauczyciela można było ocenić „sposobem, w jaki szeregi wchodzi do i wychodzi z klasy.” Zalecał ustanowienie „regularnych przyzwyczajzeń (...) w zakresie higieny cielesnej” oraz warunkowanie dzieci, by przyjmowały pozycję „podniesionej głowy, oczu zwróconych w stronę nauczyciela, dłoni (...) położonych jedna na drugą” na komendę „Uwaga!” [Spring str. 46-47] Socjolog Edward Ross, w swej książce **Social Control** z lat 90. dziewiętnastego wieku traktował sponsorowane przez szkołę zajęcia pozalekcyjne jako „tani system policyjny.” [Spring str. 75]

Mania inżynierii społecznej edukatorów idzie pięknie rączką w rączkę z zapotrzebowaniem państwa korporacyjnego na łatwo dające się kontrolować mrówki. Od samego początku systemu fabrycznego, co bardziej „opiekunczy” właściciele próbowali utrzymywać paternalistyczną kontrolę nad życiem społecznym i moralnym swych pracowników – stąd eksperymenty w „planowanych przez firmę programach samorozwoju albo moralnym i etycznym kształceniu,” mające na celu wykorzenić tych skłonnych do „niemoralnego zachowania, używania przekleństw, braku szacunku lub (...) niepoprawnego zachowania.” Celem było utworzenie zdrowych, dobrze przystosowanych pracowników i przeciwdziałanie powstaniu „zdeprawowanego i rozbestwionego” proletariatu według modelu europejskiego. „Połączenie pracy,